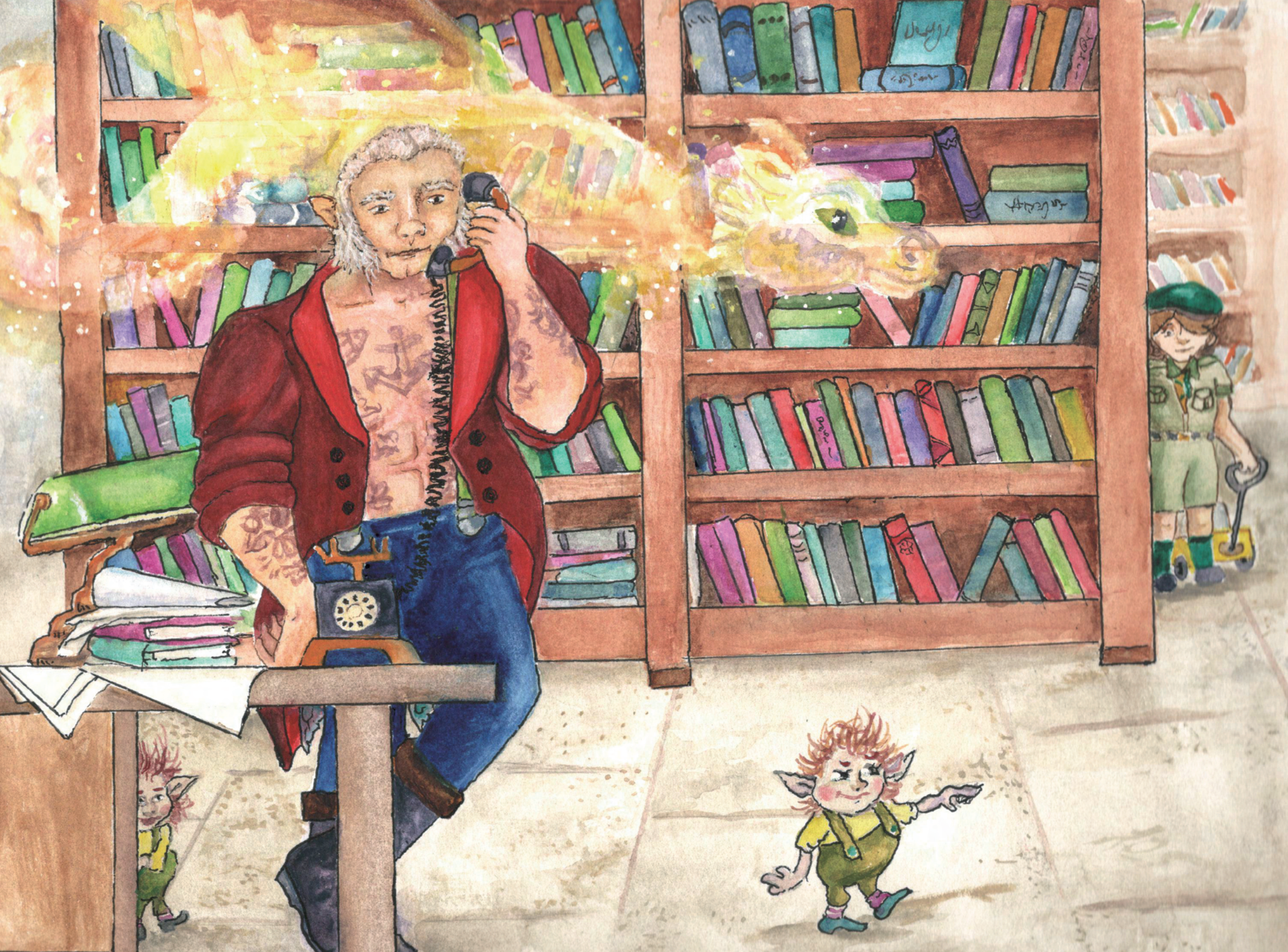


Przemysław Paweł Grzybowski

# Dom zapomnianych książek

Ilustracje Lucyna Fic





Przemysław Paweł Grzybowski

# Dom zapomnianych książek

Ilustracje Lucyna Fic

  
impuls  
Kraków 2024

© Przemysław Paweł Grzybowski, 2024

Ilustracje w tym na okładce:

*Lucyna Fic*

ISBN 978-83-8294-373-3

Oficyna Wydawnicza „Impuls”  
30-619 Kraków, ul. Turniejowa 59/5  
tel./fax: (12) 422 41 80, 506 624 220  
[www.impulsoficyna.com.pl](http://www.impulsoficyna.com.pl), e-mail: [impuls@impulsoficyna.com.pl](mailto:impuls@impulsoficyna.com.pl)  
Wydanie I, Kraków 2024

Pewnego razu, podczas wakacyjnej wędrówki, trafiłem do spokojnego miasteczka położonego w malowniczej dolinie. Pora była dość późna, nadchodził zmierzch, a ja nie pomyślałem wcześniej o zapewnieniu sobie noclegu, jak zwykle zdając się na łut szczęścia i przygodę. Ostatecznie postanowiłem spędzić noc pod gołym niebem na parkowej ławce, ciesząc się latem, wsłuchując w mrok i wpatrując w gwiazdy.

Moszcząc się na poduszce zaimprovizowanej z zawartości plecaka, zauważyłem przy pobliskiej ulicy dom, z którego otwartych okien sączyło się ciepłe światło. Zainteresowany postanowiłem podejść bliżej. Była to kamieniczka w starym stylu, o poddaszu zwieńczonym gustownymi wieżyczkami, z wiatrowskazami w formie strzałek. Na fasadzie zawieszono kilka różnokolorowych tabliczek ze starannie wykonanymi napisami „KSIĘGARNIA”, „ANTYKWARIAT”, „CZYTELNIA”, „BIBLIOTEKA”, „DOM KSIĄŻKI”, „SKŁAD PAPIERU”, „WYDAWNICTWO”, „REDAKCJA”. Zupełnie jakby ktoś nie mógł się zdecydować, co mieści się we wnętrzu lub za wszelką cenę chciał zachęcić do wejścia bibliofilów takich jak ja.

W wystawowej witrynie osłoniętej przed deszczem rozwijaną pasiastą roletą z falbankami leżały rozmaite książki i druki, przeważnie stare, nieco pożółkłe, o pozaginanych rogach i wytartych okładkach. Między pomysłowo poukładanymi w stosiki książkami lub jako podstawki pod co większymi woluminami, znajdowały się tekturowe i metalowe pudełka po herbacie, słodyczach, jakieś bibeloty i odpustowe cudeńka. Wszystko jakby trącące myszką i przywodzące na myśl „stare dobre czasy”, do których powraca się z sentymentem, ale i pobłażliwym uśmiechem.



Otwierane drzwi skrzyknęły wesoło, a spod sufitu dobiegł dźwięk zawieszzonego na sznurku dzwoneczka. Wnętrze rozświetlały stylowe kinkiety, których wielobarwne klosze rzucały wokół nieco bajkowe odbłaski, co nadawało temu miejscu niepowtarzalnego uroku. Mimo że z zewnątrz kamieniczka wydawała się niewielkich rozmiarów, to w środku sklepu piętrzyły się regały uginające się od książek. Miałem wrażenie, że ciągną się daleko jak tunele w różnych kierunkach. Jeden z nich prowadził do jasno oświetlonego zaplecza, z którego dochodziły stłumione odgłosy rozmów, czasem brzęk łyżeczki do herbaty odkładanej na spodeczek i szuranie stóp po drewnianej podłodze. Dożywał się stamtąd wspaniały zapach gorącego naparu z leśnych owoców i właśnie wyjętej z pieca szarlotki. Można było dostrzec stojący na wprost drzwi stół nakryty wzorzystym obrusem, który poruszał się nieznacznie od czasu do czasu. Najwyraźniej ktoś bawił się tam chichocząc radośnie i usiłując zatrzymać pod stołem merdającego ogonem psa.

W drugim końcu sklepu, dopiero po chwili zauważyłem pracownika, a może właściciela tego miejsca. Stał przy ogromnym biurku zavalonym papierami, ubrany w wypłowiały wiktoriański surdut i po

francusku rozmawiał przez telefon. Najwyraźniej uradowany zapisywał coś w grubym zeszycie tabelkami, podsuniętym pod światło miedzianej lampy z zielonym kloszem, jakie można czasem spotkać w tradycyjnych czytelnich.



Antykwariusz był potężny, miał chyba ze dwa metry wzrostu, szerokie plecy i charakterystyczną, jajowatą głowę pokrytą siwizną krótko ostrzyżonych włosów. Jego nieco mroczną lecz sympatyczną twarz okalały



pokażne bokobrody. Pod surdudem nosił zawieszona na szelkach obcisłe spodnie, a na nogach buty z wysokimi cholewami. Nie miał koszuli, zaś jego obnażony tors, brzuch, a nawet ręce widoczne spod podwiniętych rękawów, pokrywały sine tatuaże. Z wyglądu przypominał nieco artystę cyrkowego, który stojąc na arenie tubalnym głosem zapowiada kolejne numery. Mógłbym też przysiąc, że miał uszy szpiczaste jak elf, a na dole spod surduta wystawały końcówki jego złożonych skrzydeł! Nie przerywając rozmowy, życzliwym gestem zaprosił mnie do zapoznania się z zawartością regałów. Uczyniłem to z ochotą, ukradkiem zerkając na tę niesamowitą, wręcz nierzeczywistą postać, bo nigdy w życiu nie widziałem kogoś tak oryginalnego.

W miejscu takim jak to, można by spodziewać kurzu i brudu. O dziwo jednak, wszystko było tu starannie utrzymane w czystości i porządku. W piętrzących się od podłogi po sufit regałach, książki zostały poukładane według trudnego do określenia klucza. Były tam powieści w różnych językach i formatach, literatura dla dzieci, opasłe rozprawy naukowe, kalendarze, pamiętniki, broszurki z instrukcjami obsługi rowerów i dawno już zapomnianych sprzętów domowego użytku. W osobnym regale stały rękopisy w okładkach

starych zeszytów lub starannie związane jedwabnym sznurkiem pliki papierów opatrzone etykietkami z napisem „NIEOPUBLIKOWANE”. Z radością odkryłem półkę pełną wiekowych książek w języku esperanto, wśród których ze zdumieniem ujrzałem strony tytułowe z autografami Ludwika Zamenhofa i Antoniego Grabowskiego. Była to istna skarbnica dla znawców i kolekcjonerów! Nie dziwi więc, że spędziłem tu sporo czasu szperając w regałach i ciesząc się, że olbrzym wciąż jest zaaferowany rozmową telefoniczną.

Zauważyłem, że gdy tylko brałem do ręki jakąś książkę, na zapleczu ktoś się poruszał i po chwili zza futryny nieśmiało wyglądały zaciekawione twarze. Były to bardzo różne osoby i w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, że tyle ich może mieścić w tym miejscu.

Najpierw pojawił się szczupły bardzo wysoki mężczyzna we fraku. Później mignęła mi pomarszczona twarz staruszki w czepku, dwoje bosonogich dzieci (starszy chłopiec trzymający za rękę umorusaną dziewczynkę, może jego siostrę) i żydowski chłopiec w jarmułce. Wyrzwał też chyba jakiś profesor z poważną miną lustrujący mnie przez binokle od stóp do głów, elegancka dama w kapeluszu z piórami, a nawet umorusany pyzaty skaut, który chcąc

zwrócić na siebie uwagę potoczył w moim kierunku pokąską szyszkę. I chociaż wydało mi się to zupełnie nieprawdopodobne, mógłbym przysiąc, że przez chwilę widziałem tam głowę smoka, a spod stołu wybiegły jakieś baśniowe stworzonka, jakby trole czy chochliki, śmiało zerkając w moim kierunku i pokazując zakrzywionymi palcami.

W pewnej chwili z zaplecza wyszła, a raczej z gracją jakby przyplłynęła w powietrzu, przepiękna dziewczyna o spojrzeniu i uśmiechu tak pięknym, że zbladły przy nich blaski kandelabrow. Ubrana była w zwiewną, kwiecistą sukienkę ozdobioną srebrnymi cekinkami, które przy każdym ruchu rozsiewały wesołe światełka. Mógłbym przysiąc, że miała przezroczyste mieniące się tęczą skrzydełka! Za nią przybiegł pies. Zaaferowany poruszeniem biegał po pokoju poszczekując, merdając ogonem i poszturchując mnie zimnym nosem dawał do zrozumienia, że jestem tu mile widziany. Świadoma swej urody i wrażenia jakie na mnie zrobiła dziewczyna zarumieniła się i uśmiechnęła skromnie, po czym podeszła do olbrzyma, zarzuciła mu na szyję drobne ręce i tuląc się powiedziała z udawanym wyrzutem:

– Tatusiu, już wystarczy tego gadulstwa. Mamy przecież gościa. Kończ proszę i chodź z nami na ciasto.



– Jak zwykle masz rację, moja droga, chodźmy – odparł basem antykwariusz i szybko pożegnał się z rozmówcą odkładając na widełki błyszczącą słuchawkę telefonu. Szerokim gestem zaprosił mnie na posiłek i puszczając przodem w ślad za córką poprowadził tunelem pełnym książek.

Jakież było moje zdumienie, gdy wszedłszy na za-  
plecze zorientowałem się, że poza naszą trójką nie  
ma tam nikogo. Była to właściwie przytulna kuchnia,  
w której najwięcej miejsca zajmował piec kaflowy  
z piekarnikiem. Spod rozsuniętych fajerek wydoby-  
wał się blask dogasającego płomienia, jeszcze przed  
chwilą ogrzewającego nieco okopcony blaszany czaj-  
nik. Widząc moje zdumienie, gospodarze z wymow-  
nym uśmiechem zaprosili do stołu, na którym pa-  
rowały porcelanowe filiżanki pełne aromatycznego  
naparu i patera ze świeżą szarlotką. Tuż obok stała  
miękką kanapa, dwa fotele i karton, z którego wysko-  
czył wielki rudy kot najwyraźniej tylko czekający aż  
antykwariusz usadowi się w fotelu i mruczając zwinął  
mu się w kłębek na kolanach. I chociaż zwykle mam  
wiele do powiedzenia, tym razem zaniemówiłem  
z wrażenia i tylko napawałem się jedyną w swoim ro-  
dzaju atmosferą tego miejsca.

Dziewczyna spojrzała na tatę z czułością i zachęciła do skosztowania ciasta.

– Pewnie dziwi cię trochę, przyjacielu, co się tutaj dzieje. – zaczął z figlarną miną olbrzym. – Trafiłeś do domu zapomnianych książek. To jedyne takie miejsce na świecie, w którym na zaczarowanych półkach stoją egzemplarze książek, których dzisiaj się już nie czyta. Takich książek jest mnóstwo, a ich bohaterowie żyją sobie nadal, wspominając czasy dawnej chwały, kiedy karty książek opowiadających o nich, były wertowane przez licznych lub choćby pojedynczych czytelników, aż w końcu usnęły zmęczone w objęciach okładek i dawno nikt po nie nie sięgał. Ten dom to miejsce trwającej dzięki książkom pamięci o wszelkich sprawach. Tak naprawdę bowiem żadne napisane lub wydrukowane słowo nie ginie. Myśl, z którym jest związane, ulatuje w świat, gnana ludzkimi uczuciami. Bo każda książka to opowieść o miłości, radości, nadziei, cierpieniu, smutku, strachu... – o sprawach, które gdzieś kiedyś były dla kogoś na na tyle ważne, by je zapisać, utrwalić, przekazać innym. Myśli żyją wiecznie, rozbiegają się we wszystkich kierunkach gnane wiatrem, ukradzione przez srokę, spłoszone natchnieniem poety lub okrzykiem naukowca *Eureka!*, poruszone uśmiechem artysty lub zmęczeniem genialnego

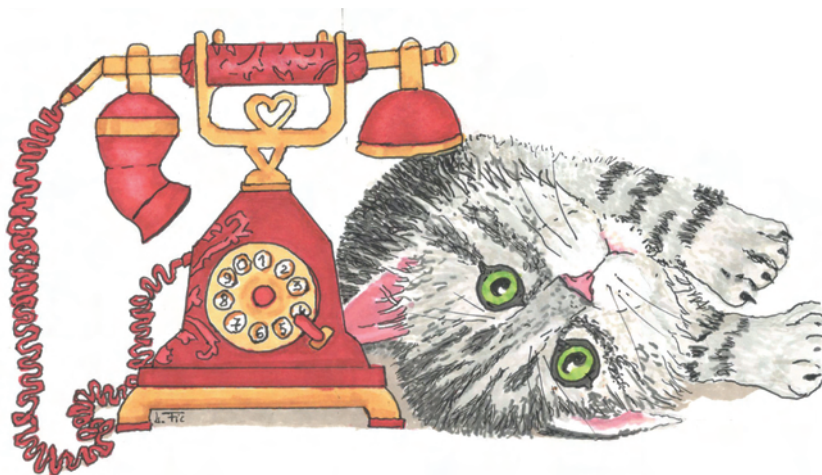
inżyniera pracującego nad ważnym wynalazkiem. Oni wszyscy i wielu im podobnych lub nie, zapisują swoje opowieści i w ten sposób powstają książki.

Tutaj zapomnianym książkom jest dobrze. Są bezpieczne w nieskończenie pojemnych zaczarowanych regałach, a informacje o nich przechowuję w stale aktualizowanym rejestrze. Jest z tym sporo roboty, ale nikt nas nie pogania, a czas umilają nam spotkania z bohaterami zapomnianych książek, którzy nudząc się nieco, chętnie wpadają na herbatę, poczęstunek i ploteczki, wnosząc tu wiele przyjemnego zamieszania.

Bywają też wyjątkowe chwile, gdy ktoś gdzieś sięga po zapomnianą książkę. Wówczas dzwoni mi telefon na biurku, a książkowy elf opiekujący się księgozbioremami w danym miejscu na świecie informuje radośnie, że właśnie ktoś rozpoczął lekturę. Tutaj odpowiednia książka sama znika z półki antykwariatu, a jej bohaterowie radośnie wyfruwają przez komin lub otwarte okno, by towarzyszyć nowym czytelnikom i szeptać im do ucha swoje opowieści.

Dlatego proszę Cię, abyś choćby od czasu do czasu sięgał po stare książki, nie niszczył ich, powracał do lektury, by w ten sposób przywracać radość życia ich bohaterom i przypominać dawne opowieści.

Przemili gospodarze zorientowali się, że po dniu pełnym wrażeń oczy same zamykają mi się ze zmęczenia. Zaproponowali mi więc nocleg na kanapie na zapleczu i dyskretnie wyszli tłumacząc, że mają jeszcze coś do zrobienia przed świtem. Korzystając z zaproszenia otuliłem się patchworkowym kocem i raz jeszcze rozejrzawszy się po niesamowitym domu usnąłem zrelaksowany. Ze snu wyrwał mnie dopiero ostry dźwięk telefonu.



Gdy otworzyłem oczy okazało się, że leżę na ławce w parku, a hałas dobiega z furgonetki obwoźnego sprzedawcy lodów, który właśnie rozpoczął pracę i dzwonkiem informował amatorów słodkości w wafelku, że już na nich czeka na ulicy.



## *Dedykacja*

Książeczkę tę dedykuję wszystkim miłośnikom książek. Tym, którzy nauczyli mnie miłości do czytania i pisania: moim rodzicom, nauczycielom, bibliotekarzom, księgarzom... Tym, którzy nieustannie inspirują i namawiają do nowych literackich wyzwań: wydawcom, czytelnikom, studentom, słuchaczom wykładów... Łączy nas wyjątkowa, unikalna miłość do słowa pisanego, nieustająca pogoń za coraz to nowymi lekturami i chęć odkrywania kolejnych literackich światów zamieszkałych przez nieskończoną liczbę rozmaitych bohaterów, z których każdy ma dla nas swoją opowieść.

Łączy nas również chęć dzielenia się wrażeniami po spotkaniu z książką, polecenia bliskim i dalekim właśnie przeczytanych słów, rozpamiętywania idei zaczerpniętych z treści oraz poszukiwania nowych dzieł autorów, którzy nas zachwycili.

To stąd bierze się skłonność do gromadzenia kolejnych książek, mimo zapchanych do granic możliwości biblioteczek i innych miejsc w domach, w których jeszcze da się upchnąć kolejne egzemplarze. Stąd sentyment, którym darzy się dawno przeczytane książki, ich chomikowanie za wszelką cenę i niekłamana radość, gdy trafi się przypadkowo na te, które jeszcze po latach wiążą się ze wspomnieniami wspaniałych emocji, których kiedyś dostarczyły.

W nadziei, że jeszcze wiele książek przed nami, a skleroza nie pozbawi nas pamięci o tych już przeczytanych, polecam wiersz Henryka Zbierzchowskiego *Pochwała książki*, z którego ideą wielu bibliofilów z pewnością się utożsamia:

*Lubię tę ciszę i ten mrok bibliotek.  
Ludzkiego ducha dostojnych kościołów,  
Gdzie nie dolata życia kołowrotek  
I spraw codziennych hałaśliwy połów,  
Gdzie patrzą na mnie z szaf ogromnych cienia  
Z palcem na ustach anioły milczenia.*

*Lubię te księgi, co na półkach drzemią  
I milczą mądrze, bo już wszystko wiedzą.  
Co jest na ziemi i co jest pod ziemią,  
I co się dzieje za tą ziemską miedzą,  
Gdzie gwiazdozbiory, komety i słońca  
Toczą się w przestrzeń, która nie ma końca.*

*Lubię te księgi, które z wieku po wiek  
Gromadzi skrzętnie na półkach bibliofil.  
Bo każda inna ma twarz, tak jak człowiek.  
Bo każda inny ma duchowy profil.  
I są zwierciadłem, w którym się odbija  
Wszystko, co wieczne i co nie przemija.*

*Przyjaźń przeminie po pierwszym upiciu,  
Miłość się urwie najjaśniejszej wstążce.  
Za mało mamy pięknych spotkań w życiu,  
Lecz najpiękniejsze zawdzięczamy książce,  
W godzinach smutku, tęsknoty, wesela  
Wracamy do niej jak do przyjaciela.*

*Księgo! Tyś źródłem, z którego wytryska  
Strumień człowieczej, nieśmiertelnej myśli.  
Czas przez ruiny idzie i zwaliska,  
Lecz twego trwania nigdy nie przekreśli,  
Bowiem się z ducha wiedzie twa potęga!  
Mijają ludzie, pozostaje księga.<sup>1</sup>*



Czytajmy więc, kochajmy książki, przeżywajmy zawarte w nich opowieści – bo po to są!

---

<sup>1</sup> Za: S. Dippel, *O księgarzach, którzy przeminęli*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1976, s. 6.

Przemysław Paweł Grzybowski – wykładowca w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Esperantysta i wolontariusz ruchu doktorów klaunów. Interesują go zagadnienia związane z edukacją międzykulturową; tanatopedagogiką (edukacją dotyczącą cierpienia, chorowania i umierania), a także śmiech jako czynnik edukacji i poprawiania jakości życia. Wybrane publikacje: *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa; Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości; Harcerska kultura śmiechu w Polsce. O śmiechu i nie tylko w harcerskim Prawie, edukacji, służbie i twórczości* (wraz z Katarzyną Marszałek); *Inni, Obcy – ale Swoi. O edukacji międzykulturowej i wspólnocie w szkole integracyjnej* (wraz z Grzegorzem Idzikowskim); *Lubsko – nasze miejsce. Wspomnienia nauczycielskie, uczniowskie, harcerskie i nie tylko; Morycyk w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym; Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową; Śmiech z edukacji. Komiczny obraz edukacji w polskiej kulturze śmiechu; Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych.*

Strona internetowa: <https://strefa.academia.edu/PrzemysławGrzybowski>

Lucyna Fic – malarka-amatorka zamieszkała w Barcinie. Miłośniczka międzynarodowej korespondencji, sztuki w każdej postaci, dobrej lektury i jeszcze lepszej przyjaźni. Autorka m.in. cyklu obrazów „Cztery pory roku”, portretów, kompozycji plastycznych z modeliny oraz ilustracji do książki P.P.Grzybowskiego *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*, która została opublikowana w językach polskim (wydania z lat 2011 i 2023), kurdyjskim, perskim, rosyjskim i ukraińskim, a w wersji esperanckiej służy jako podstawa międzynarodowego kursu językowego. Maluje olejem, akrylem, pastelą suchą i rysuje ołówkiem artystycznym. Jej ulubioną techniką malarską jest akwarela. Prowadzi internetowy blog: <http://witaj-w-atelier.blogspot.com>

*Dom zapomnianych książek* to opowiadanie o nieoczywistym losie książek i ich bohaterów. Zachęca do lektury i uczy szacunku do książek – szczególnie tych z dawnych lat. Budzi refleksję nad znaczeniem książkowych opowieści dla czytelników w każdym wieku.



9 788382 943733

impuls

Oficyna Wydawnicza „Impuls” – Dział Handlowy  
tel./fax: (12) 422 41 80, 506 624 220  
e-mail: [impuls@impulsoficyna.com.pl](mailto:impuls@impulsoficyna.com.pl)  
[www.impulsoficyna.com.pl](http://www.impulsoficyna.com.pl)